

Dariusz Gawin:Reymont i rewolucja

Bunt, ostatnie większe swoje literackie dzieło publikował Reymont w 1922 roku na łamach "Tygodnika Ilustrowanego". Pod tym enigmatycznym tytułem kryje się zaskakująca pozycja - Bunt bowiem jest połączeniem baśni i antyutopii, w której Reymont opowiada ni mniej ni więcej, tylko historię krwawego buntu zwierząt przeciwko władzy człowieka.

Bunt, ostatnie większe swoje literackie dzieło publikował Reymont w 1922 roku na łamach "Tygodnika Ilustrowanego". Pod tym enigmatycznym tytułem kryje się zaskakująca pozycja - Bunt bowiem jest połączeniem baśni i antyutopii, w której Reymont opowiada ni mniej ni więcej, tylko historię krwawego buntu zwierząt przeciwko władzy człowieka.

Rewolta, która rozpoczyna się od szczytnych haseł walki z niesprawiedliwością i uciskiem w imię budowy świetlanej przyszłości, przeistacza się w krwawą rzeź, prowadzącą do totalnego zniszczenia. Ponad ćwierć wieku przed Orwellem Reymont zawarł w Buncie pomysł, który za sprawą Folwarku zwierzęcego stał się elementem kanonu zachodniej kultury XX wieku. W obu wypadkach bowiem baśniowa przypowieść o daremności buntu zwierząt przeciwko niesprawiedliwym rządóm ludzi stanowiła pretekst do krytyki totalitarnej ideologii komunizmu - czy też w przypadku Reymonta raczej bolszewizmu - która głosząc hasło powszechnego wyzwolenia zaprowadziła totalne zniewolenie. Z tego też powodu w czasach PRL-u utwór ten został z oczywistych względów skazany na zapomnienie. Nie wznawiano go, ani też nie omawiano go w popularnych opracowaniach krytycznych

(Nowy Korbut odnotowuje dosłownie jedną powojenną pozycję poświęconą baśni, a i to tematem artykułu są reymontowskie pejzaże). Jednak nawet wtedy, gdy funkcjonował już drugi obieg a literatura o wyraźnym ostrzu antykomunistycznym cieszyła się powodzeniem w kręgach opozycyjnych nie pamiętano o tej ostatniej książce autora Chłopów. Prawda, za książką Orwella przemawiają względy literackie oraz przenikliwość analizy mechanizmów totalitarnej władzy, której u Reymonta nie odnajdziemy. Lecz już sam fakt, iż jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy - bądź co bądź noblista - wpadł na ten sam pomysł, wart był przecież odnotowania, choćby jako ciekawostka tylko, wspomniana w kolejnych wydaniach Folwarku zwierzęcego[1]. Dlaczego tak się stało? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy wykroczyć poza obszar wąsko rozumianej polityki. Los, jak spotkał Bunt, nie da się wytłumaczyć tylko wyrokiem wydanym przez PRL-ską cenzurę. Chodzi tu o coś więcej - w ostatniej pracy Reymonta, zbiegają się pewne istotne dla dwudziestowiecznej historii wątki.

Początek XX wieku: droga do niepodległości czy kryzys cywilizacji?

W 1922 roku obraz buntu zwierząt przeciwko władzy człowieka stanowił czytelną i dla wszystkich oczywistą parabolę rewolucji bolszewickiej. Jednak niechęć do rewolucji jako metody urzeczywistniania radykalnych projektów przebudowy społeczeństwa nie pojawiła się u Reymonta pod wpływem doświadczeń 1917 roku - jest ona znacznie starsza i głębsza. Hasła rewolucji i radykalizm stanowiły nieodłączny element rzeczywistości pokolenia, do

którego należał autor Ziemi obiecanej. Pokolenia - trzeba to dodać - intensywnie zaangażowanego w polityczne spory tamtego czasu. Choć bowiem w tym samym czasie Przesmycki czy Przybyszewski głosili konieczność wyzwolenia sztuki z jakichkolwiek zobowiązań wobec społeczeństwa, dla znakomitej większości pisarzy konieczność bezpośredniego włączania się we współcześnie rozgrywające się konflikty społeczne i polityczne była oczywistością stanowiącą zasadniczy element ich światopoglądu. W początkach wieku czynni są przecież Sienkiewicz i Żeromski, Wyspiański i Brzozowski, Strug i Nowaczyński, Prus i Świętochowski - pomimo wszystkich dzielących ich politycznych różnic, pomimo wszystkich ideowych konfliktów łączyło ich przecież głębokie przeświadczenie, że nieodłącznym elementem pracy pisarza jest wpływanie na sprawy publiczne. Jeśli nie poprzez bezpośrednie zaangażowanie polityczne lub - jak to się wtedy mówiło - "robotę" społeczną, to choćby poprzez opisywanie, przedstawianie rzeczywistości. Najlepszego dowodu na powszechność tego przekonania dostarcza właśnie sylwetka Reymonta. Nie jest on przecież pamiętany jako inteligencki autorytet, nie zapisał się także w naszej pamięci jako intelektualista, ktoś, kogo głos liczył się wtedy w debatach publicznych - a jednak także on widział taką rolę dla swoich naturalistycznych powieści. W 1903 roku pisał bowiem w liście: "Chcę szukać duszy polskiej, w jej istotnych, najgłębszych cechach, chcę ją wskrzesić i postawić na formie. Pragnę ukazać im i unaocznic nasze życie, zrobić przekrój filozoficzny wszystkich warstw, pokładów narodu..., odbudować polską duszę ogólną; polską, bo wiem, czuję i wierzę, że to dusza odrębna i wspaniała, co nie zginęła pod pokładem obcych napływów i wrogich osadów i naszej własnej wrogości"[2].

Przez służbę publiczną twórców tamtego pokolenia rozumiemy przede wszystkim służbę sprawie narodowej. Społeczne zaangażowanie pisarzy wpisywano automatycznie w naszą polską historię. Ideowe konflikty endeków i socjalistów, rewolucja 1905 roku, wojna światowa, walka o niepodległość, spory o to, kto więcej dla niej zrobił, wszystko czym żyli Polacy w kolejnych dziesięcioleciach i co wpływało na kształt naszej pamięci o początkach XX wieku automatycznie odnoszone było do naszych własnych spraw. Rzecz to naturalna, jednak ceną jaką przyszło za to zapłacić, była nieumiejętność spojrzenia na dylematy ideowe tamtego pokolenia w znacznie szerszej skali. Tymczasem gdy dzisiaj, stojąc na progu nowego stulecia, spoglądamy na początek XX wieku, widzimy, że na życie tamtego pokolenia, tak zażarcie walczącego o niepodległość, pokolenia, które w końcu wywalczyło niepodległą Polskę, kładł się cieniem innym, złowrogi tym razem proces - narastającego kryzysu zachodniej cywilizacji.

Na początku wieku nie brakło oznak nadciągającego kryzysu. Zaczynała się chwiać dziewiętnastowieczna wiara w nieograniczony postęp, w liberalną, łagodną demokrację. Wszędzie, także w Polsce, nabierały dynamiki masowe ruchy polityczne, odwołujące się do nowych ideologii, widzące w przemocy jedyne skuteczne narzędzie przebudowy społeczeństwa. Pomimo wszystkich podobieństw łączących Polskę z zachodem istniała jednak w tej materii jedna, zasadnicza różnica - polska specyfika polega bowiem na tym, iż nasz kraj dziesięć lat wcześniej wszedł w ostrą fazę tego kryzysu. Chodzi tu naturalnie o rewolucję 1905 roku. Wydarzenia te objęły wprawdzie tylko zabór rosyjski, lecz to właśnie w tym zaborze żyła znakomita większość Polaków, tutaj też znajdowało się centrum polskiego życia intelektualnego. A ponieważ Warszawa stanowiła w tym czasie jeden z najbardziej zapalnych punktów

imperium rosyjskiego, polscy pisarze i intelektualiści mogli z bliska oglądać eksplozję radykalnej, politycznej przemocy, która od tego momentu stała się nieodłącznym elementem dwudziestowiecznej historii.

W rewolucji 1905 roku mieszały się całkowicie sprzeczne żywioły - z jednej bowiem strony widziano w niej szansę na podjęcie walki o niepodległość, z drugiej jednak w trakcie wydarzeń rewolucyjnych ujawniły się siły głoszące hasło rewolucji socjalnej, wzywające do podsycania nienawiści klasowej i otwarcie odrzucające koncepcję niepodległości Polski, co wynikało nie tylko z niechętnego stosunku do tradycyjnej polskości, lecz przede wszystkim z odrzucenia samej koncepcji "burżuazyjnego" państwa narodowego, a nawet więcej - całej "burżuazyjnej" cywilizacji. Pierwsza perspektywa to perspektywa opowiadania historii pierwszych dziesięcioleci wieku jako uporczywej walki, wzrastającej, wbrew wszelkim trudnościom, fali optymizmu, która swoją kulminację znalazła w momencie odzyskania niepodległości w 1918 roku. W drugim przypadku mamy do czynienia z narastającym, coraz bardziej gwałtownym kryzysem, który swoją kulminację znalazł w rewolucji bolszewickiej 1917 roku; rewolucji, która zmiotła najpierw w Rosji a potem na wielkich obszarach Europy i Azji dawną cywilizację i dała początek totalitaryzmowi komunistycznemu. To dlatego doświadczenia, które warszawscy intelektualiści zdobywali w pierwszych lat XX wieku były tak istotne - w owym czasie Warszawa to przecież miasto Stefana Żeromskiego i Feliksa Edmundowicza Dzierżyńskiego, Henryka Sienkiewicza i Juliana Marchlewskiego.

Dla pokolenia Reymonta niepodległość zbiegła się z załamaniem się wiary w jedną z najważniejszych instytucji, na której opierał się dawny ład Europy - wiary w demokrację parlamentarną. W Polsce proces rozpoczęty w 1905 roku zakończył się - wtedy wyglądało, że ostatecznie - w 1926 roku, wraz z zamachem majowym. Jest coś symbolicznego w fakcie, iż śmierć Reymonta i wkrótce także Żeromskiego zbiegły się prawie dokładnie z tym antyparlamentarnym i antydemokratycznym przewrotem, który poparła w swej znakomitej większości liberalna, postępową i lewicową inteligencja, bynajmniej nie sympatyzująca - jak na przykład Maria Dąbrowska - z komunizmem. Po dwudziestu latach bezustannych wstrząsów, wojen, rewolucji wydawało się oczywiste, że dawna formuła demokracji - szyderczo zwana "sejmokracją" - nie może iść w parze z nowoczesnością. Pojęcie demokracji traciło ściśle ustrojowy, techniczny charakter i nabierało nowego znaczenia, obejmując hasła prometeizmu, humanizmu, postępu, przeciwstawiane zarówno lewicowemu jak i prawicowemu radykalizmowi. Ślady tego wielkiego przewartościowania dziewiętnastowiecznych wartości dadzą się odnaleźć w całym polskim piśmiennictwie tamtej epoki. Widać je w twórczości przedstawicieli starszego pokolenia, wychowanego jeszcze w świecie pojęć warszawskiego pozytywizmu - wymienić można tutaj choćby Dzieci Prusa czy Wiry Sienkiewicza, twórczość Zdziechowskiego lub choćby Różę Żeromskiego czy jego późniejszą publicystykę polityczną i społeczną z tomu Bicze z piasku.

Problem polega na tym, iż cały ten wielki nurt intelektualnej pracy nie został zapamiętany ani też nie stał się przedmiotem badań. Przyczyn jest kilka. Pierwsza, jaka przychodzi na myśl jest oczywista - wszelkie głosy krytyczne w stosunku do rewolucji w rosyjskim wydaniu, do skrajnego radykalizmu

społecznego odrzucającego ideę niepodległości i idącego ramię w ramię z bolszewikami, były po 1945 roku świadomie pomijane. W obowiązującym w powojennej humanistycznej paradygmacie tłumaczono rewolucję 1905 roku jako moment narodzin nowoczesnego ruchu - jak to wtedy podkreślano, omijając starannie pojęcie narodu "narodowowyzwoleńczego", to znaczy łączącego w sobie dążenie do niepodległości z hasłem sprawiedliwości społecznej. Klasa robotnicza i postępową inteligencją przejmowały od klas panujących inicjatywę w walce o niepodległość i reformy socjalne. Rok 1905 opowiadano zatem w tonacji urzędowego optymizmu - kryzys burżuazyjnych porządków oznaczał jednocześnie świt nowoczesności, narodziny demokratycznego społeczeństwa. Klasy posiadające, widząc w rewolucji zagrożenie dla swojej uprzywilejowanej pozycji, uciekały się do lojalizmu, do współpracy z zaborcą. Ideologicznym wyrazem egoizmu rodzimej reakcji stała się haniebna polityka endecji, idąca na współpracę z caratem po to, aby ograniczać wpływy ruchu robotniczego, który był przecież główną siłą walczącą z carskim absolutyzmem. -

Taka właśnie interpretacja wydarzeń 1905 roku i następnych burzliwych lat wygasania rewolucji powtarzana była nie tylko w podręcznikach historii; pojawiała się ona jako milcząco przyjmowane założenie, jako oczywistość nie wymagająca nawet objaśniania również w pracach historyków literatury. Także dla nich pojęcia takie jak "burżuazja", "proletariat", "ruch robotniczy", "rewolucja", "reakcja" stanowiły naturalne instrumentarium używane do objaśniania szerszego, historycznego kontekstu, w którym tworzyli pisarze tamtej epoki. Żeby się o tym przekonać wystarczy sięgnąć choćby po tom *Literatura Polska wobec rewolucji*, wydany w 1971 roku pod redakcją Marii Janion, w którym znaleźć możemy teksty wybitnych literaturoznawców z kręgu Instytutu Badań Literackich PAN[3].

Jednak właśnie ta pozycja, zawierająca przecież teksty pisane nierzadko przez wybitnych intelektualistów, nasuwa inne jeszcze wyjaśnienie odwołujące się do ugruntowanych w lewicowej tradycji sposobów interpretowania dwudziestowiecznej historii. Zepchnięcie w najdalsze zakamarki zbiorowej pamięci lęków przed radykalną polityczną przemocą, jaką niosła ze sobą, oprócz całego porywającego prometeizmu, rewolucja roku 1905, stale obecne i pogłębiające się poczucie rozczarowania do liberalnej, instytucjonalnej demokracji i poszukiwanie dróg wyjścia w mniej lub bardziej otwarcie antydemokratycznych ideologiach, wynikało z samej istoty lewicowej myśli. Postępowa inteligencja, niezależnie od swojego stosunku do bolszewizmu czy też później komunizmu, zawsze łączyła rewolucję i nowoczesność w jedną całość. Protestować mogła przeciwko ekscesom rewolucyjnej przemocy; samej idei kwestionować nie była w stanie, bowiem wiara w postęp i sprawiedliwość społeczną zawsze, w każdym momencie pełnej meandrów historii ruchu, stanowiła rdzeń lewicowej tożsamości. Na lewicy zło wynikać mogło z błędów w realizacji słusznej ze swej istoty idei; historyczne zło, świadoma zła wola, rodziły się wyłącznie po prawej stronie - tylko "reakcja" była zła z samej swej istoty. Ten paradygmat myślenia, obowiązujący przez dziesiątki lat, zaczął powoli odchodzić w przeszłość dopiero w latach siedemdziesiątych, wraz z przyjęciem przez lewicę demokratyczną pojęcia totalitaryzmu na określenie radykalnego zła XX wieku, występującego przecież po obu stronach ideowej barykady. Znaczący to jednak, iż nawet gdyby nie istniał PRL, gdyby nie było cenzury, lewicowa, liberalno-postępowa inteligencja i tak posługiwałaby się podobną siatką pojęć przy objaśnianiu najnowszej historii, która skutecznie uniemożliwiałaby dostrzeżenie w rewolucji 1905 roku obok odrodzenia narodowego także początku złowrogiego procesu, który doprowadził do narodzin komunistycznego totalitaryzmu.

Można wskazać jednak także inny, tym razem już pozapolityczny, powód zepchnięcia w głąb w zbiorowej niepamięci dzieł wyrażających lęki przed złowrogimi elementami nowoczesności - ten rodzaj twórczości nie wydał w Polsce wielkich dzieł literackich ani filozoficznych. Symptomatyczny wydaje się w tym względzie fakt, iż trzy pozycje wybitnych pisarzy, którzy w swych ostatnich utworach zajęli zdecydowanie negatywne stanowisko względem rewolucji socjalnej i radykalnego skrzydła ruchu socjalistycznego, w żaden sposób nie dorastały swym poziomem do ich wcześniejszych, najwybitniejszych dzieł. Ani bowiem Dzieci Prusa ani Wirów Sienkiewicza ani też - uprzedzając fakty - Buntu Reymonta nie sposób zaliczyć do arcydzieł. Nie chodzi tu, jak się wydaje, tylko o proces wyczerpywania się talentu. Rzecz cała ma chyba głębsze przyczyny - choć bowiem można w nich znaleźć wiele intuicji, wiele trafnych spostrzeżeń i przewidywań co do ewentualnego biegu wypadków w przyszłości (z tego punktu widzenia szczególnie interesujące są Wiry Sienkiewicza), całość zwykle nie przekonuje czytelnika. Pokolenie ukształtowane jeszcze w XIX wieku, nie potrafiło oblec owych, słusznych skądinąd intuicji, w usystematyzowaną intelektualnie i przekonującą artystycznie całość, która przetrwałaby próbę czasu.

Rewolucja 1905 roku - preludium epoki

W podręcznikach literatury pisanych w PRL próbowano dyskutować spuściznę autora Chłopów i Ziemi obiecanej na rzecz tradycji lewicowej. Wielkie dzieła noblisty miały ukazywać trudne życie ludu polskiego i demaskować bezwzględny charakter rodzącego się na ziemiach polskich kapitalizmu - jak to wówczas określano za marksistowską historiografią - "epoki imperializmu".[4] W rzeczywistości jednak Reymont na radykalizm społeczny, na ideę rewolucji i socjalizm patrzył z niepokojem. Związany z kręgiem autorów "Głosu" w czasach, gdy redaktorem tego formacyjnego dla młodej inteligencji pisma był Popławski, skłaniał się do haseł solidaryzmu społecznego i wynikającej stąd niechęci do partyjniactwa i konfliktów klasowych[5]. Jego polityczne sympatie na początku wieku lokowały się po stronie ruchu narodowego: w pierwszych latach dwudziestego wieku był członkiem Ligi Narodowej, pod koniec zaś życia związał się z ruchem ludowym i wstąpił do PSL "Piast"[6]. Wydarzenia 1905 roku wywarły wstrząsające wrażenie na Reymontcie. Przebywając w Warszawie, mógł z bliska oglądać erupcję politycznych napiętości oraz politykę robioną w masowej skali. Akcenty niepodległościowe, nadzieje na odrodzenie sprawy narodowej mieszały się z radykalnymi hasłami socjalnymi, z wezwaniami do socjalnej rewolucji, do rozprawienia się z całym starym porządkiem społecznym. Znakomitym świadectwem tamtego szczególnego okresu jest ciąg luźnych, reporterskich notatek zatytułowanych "Z konstytucyjnych dni", które Reymont pisał na gorąco w trakcie jesienno-przesilenia rewolucji 1905 roku, kiedy to władze carskie ogłosiły konstytucję. Był to szczególny moment - w ostatnich dniach października rozlał się po całym imperium strajk powszechny, zapoczątkowany przez moskiewskich robotników. W ciągu paru dni życie ogromnego państwa, ogromnego wielomilionowego społeczeństwa zamarło. Stały nie tylko fabryki; przestały funkcjonować także koleje, telegrafy, poczta, szkoły, wodociągi, banki, teatry. Także w Warszawie zamarło normalne życie. Wprawdzie Sorel opublikował swoją klasyczną pracę *Reflexions sur la violence*, w której przedstawił ideę strajku generalnego jako

oręza proletariatu w walce o obalenie burżuazyjnych porządków, trzy lata później, jednak rozwój wypadków w państwie rosyjskim jesienią 1905 roku przypominał jego koncepcje. Strajk powszechny, moment euforii wywołanej ogłoszeniem 30 października manifestu konstytucyjnego oraz kilka następnych, jak wówczas mówiono - "dni wolnościowych", to okres, w którym oficjalne struktury imperium rosyjskiego przestały w istocie funkcjonować. Warszawa, choć na krótko, stała się wolna - pierwszy raz od ponad siedemdziesięciu lat, od czasu powstania listopadowego. Przede wszystkim praktycznie ustała praca cenzury, co umożliwiło po raz pierwszy za pamięci żyjącego wówczas pokolenia pojawienie się wolnej opinii publicznej. Euforia trwała zresztą krótko - władze szybko otrząsnęły się z szoku i już 10 listopada wprowadziły stan wojenny w Królestwie. Notatki Reymonta oddawały jednak euforyczny nastrój dni konstytucyjnej wolności.

Forma tego cyklu stanowi literacki odpowiednik chaotycznego, zaskakującego kształtu rzeczywistości rewolucyjnej. W sytuacji załamania porządku, ostrego kryzysu, braku informacji, uporządkowana, tradycyjna narracja nie byłaby w stanie oddać zmiennej, nerwowej atmosfery zrewoltowanego miasta. Dlatego ekspresjonistyczne, filmowe niemalże migawki-ujęcia scen rozgrywających się na ulicy, w kawiarniach, na podwórzach, w czasie wieców, zbiegowisk, urywki zasłyszanych rozmów o wiele lepiej nadają się do tego. Głównym tematem nie jest tu tradycyjnie rozumiana polityka, jak w przypadku utworów pisarzy związanych z lewicą, choćby Struga czy Niemojewskiego, lecz raczej wielkie miasto i masy ludzkie. Reymontowi chodzi o miasto rozumiane jako całość złożona w równym stopniu z budynków i ulic jak i napierających zewsząd ludzkich emocji. W gwałtownej eksplozji politycznych napiętości Reymont wyczuwa element obcości: "Ten ruch mas wydaje mi się złowrogo ponury. Jest to, jakby tak zwana po więzieniach rosyjskich »gołódowka«,

rozrzucana na cały naród i przyjęta dobrowolnie przez wszystkich. Walka biernym oporem i zwyciężanie bezwładem. Jedyna broń narodu nigdy nie rozkuwanego. Walczymy nią tak samo, choć nam jest obca, nie wyrosła z naszego organizmu bo i rewolucja musi mieć twarz rasy, którą ją robi"[7]. Tłumy na trotuarach, to "ponure, czarne rojowisko", mrowiące się pod ścianami domów. Po ulicach krążą kozacy odprowadzani wrogimi spojrzeniami. Ciągłe rewizje. Krążą najbardziej fantastyczne plotki. Trwa strajk generalny, od czasu do czasu słychać salwy, giną ludzie. Tragedia miesza się z farsą, cierpienie z głupotą, jak w przypadku notatki, w której Reymont opisuje nędzarkę okrytą łachmanami, wskazującą na swoje głodujące dziecko - "To człowiek panie, co!"; kilka zaś przecznic dalej, pod Hotelem Europejskim ktoś z najlepszego towarzystwa narzeka, że z powodu strajku już od tygodnia nie można nigdzie dostać ostryg. Reymont komentuje: "Głupota i egoizm to kamień węgielny życia. Ktokolwiek kiedy walczył, z tym walczył; ktokolwiek będzie walczył w przyszłości - od tego zginie, bo to siła nieprzemoczna"[8]. Można odnieść wrażenie, że autor pogrążył się w najczarniejszym pesymizmie.

Jednak po wyjątkowo niespokojnej nocy z 30 na 31 października, gdy wszystkich opanowuje już przygnębienie, niespodziewanie nagle przychodzi wiadomość o nadaniu konstytucji. Nastrój miasta zmienia się całkowicie. Teraz przychodzi moment patriotycznych uniesień i nagłego przypływu optymizmu. Reymont opisuje ludzi śpiewających w jednym ze śródmiejskich kościołów "Boże coś Polskę...": "Tłum zakołysał, skłębił, zmieszał, jakby do ucieczki, gdy grom padnie, ale po chwili runął na kolana, palący wicher westchnień zahuczał, tysiące gwiazd rozbłysły w oczach, tysiące rąk wyniosły się ku ołtarzowi i tysiące piersi zawtórowało: Ojczyznę, wolność, racz nam

wrócić Panie! [...] I widziałem, jak z tych serc wierzących wynosiła się niepokalana dusza Polski, i okutymi jeszcze rękami błogosławiła na ciężki trud walki, na ostatni, zwycięski bój za wolność!"[9]

Następny dzień, po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego, różnił się bardzo od ponurego okresu walki i represji. Warszawa, jak notuje Reymont, wyglądała jak w "pierwszym dniu stworzenia". Zdjęcie groźby przemocy wyzwala wszelkie namiętności, pozwala ujawnić się wszelkim poglądom. Efektem tej niecodziennej sytuacji - żyjące pokolenie mieszkańców carskiego imperium nigdy nie doświadczyło przecież wcześniej takiego stanu - jest kompletny chaos. Nagłe przejście od zniewolenia, od totalnej kontroli samodzielnia do sytuacji, w której władza praktycznie nie funkcjonuje, oznacza zawieszenie wszelkich form życia społecznego. Reymont notuje: "Chaos wszędzie i we wszystkim najzupełniejszy. Na każdej prawie ulicy już mowy, partyjne sztandary i śpiewy"; "jak w czarodziejskim kalejdoskopie zmieniają się obrazy, sceny, ludzie, znaki bojowe [...]". Od Woli ciągną pochody robotnicze pod czerwonymi sztandarami, gdzie indziej wiece, na których przemawiają działacze Narodowej Demokracji. Powszechna gorączka udziela się także Reymontowi. Notuje gorączkowo: "Chciałbym wszystko widzieć, wszystko słyszeć i wszystko przeżyć, co czują te masy, te domy, te ulice [...]". Masy, które tak go fascynują, są chwiejne, łatwo ulegają demagogicznym hasłom. Im dalej od środka miasta, tym więcej hasel "zionących nienawiścią". Na Złotej jakiś wiecowy mówca krzyczy "Precz z Polską! Śmierć burżujom! Śmierć katom!". Tłum jak zahipnotyzowany krzyczy "Śmierć!". Wtem z ulicy tuż obok dobiega "Warszawianka", wyłania się pochód pod sztandarami narodowymi. Tłum rzuca się w jego stronę i zaczyna krzyczeć: "Niech żyje Polska!"[10]

Wydarzenia 1905 roku w optyce Reymonta mają zatem dwoistą naturę. Z jednej strony to wielkie przesilenie polityczne ma na celu wywalczenie swobód obywatelskich i wolności konstytucyjnych, których odmawiało dotąd samodzielnemu państwu. Społeczeństwo walczyło o prawo do przeistoczenia się z poddanych w obywateli, a w polskich warunkach dochodził do tego także element narodowego odrodzenia. Sensem tej walki była realizacja ideałów liberalnych i demokratycznych, na których ufundowano cały wiek XIX. Z drugiej jednak strony moment załamania się autorytarnego porządku politycznego przynosi ze sobą nieuchronnie także załamanie się porządku społecznego jako takiego. Zbiorowość żyjąca od ponad czterdziestu lat w warunkach słabnącego, to znów nasilającego się policyjnego terroru, pozbawiona nie tylko swobód obywatelskich, możliwości organizowania się nagle zostaje skonfrontowana z nagą rzeczywistością. Jej kształt często zaskakiwał i szokował. Powodem wstrząsu, jakiego doświadczyli ludzie obserwujący wydarzenia 1905 roku w Warszawie, był przede wszystkim nagły, niespodziewany wybuch skrajnie lewicowej propagandy, podsycającej klasową nienawiść i odrzucającej hasło niepodległości jako "reakcyjne". Wiedzano dotąd wprawdzie o istnieniu radykałów, o socjalistach czy "nihilistach", jak ich z rosyjska zwano, jednak czym innym była wiedza bardziej teoretycznej natury, czym innym zaś widok tłumów skandujących skrajne hasła, otwarcie głoszących konieczność rozprawienia się z burżuazją. Szczególne oburzenie, a nawet przerażenie wywoływały otwarcie głoszone hasła wymierzone przeciwko niepodległości. W pokoleniu wychowanym w cieniu klęski powstania styczniowego ten rodzaj radykalizmu musiał budzić szok. Nowoczesność, która zapuszczała w Kongresówce swoje korzenie w popowstaniowych dziesięcioleciach zmieniła wiele ze społecznych, politycznych i narodowych realiów połowy XIX wieku. Jeśli kilkadziesiąt lat temu walka o Polskę oznaczała starcie z obcą siłą, to teraz, na początku

nowego wieku oprócz wroga zewnętrznego, obcego narodo, odkrywano przeciwnika nowego, który z równą zajadłością zwracał się przeciwko caratowi jak i hasłu niepodległości. Zaskoczenie, lęk odczuwane z tego powodu udzielały się nie tylko ludziom związanym mniej lub bardziej z ruchem narodowym, takim jak Reymont czy Sienkiewicz; podobne świadectwa możemy znaleźć na przykład w relacjach piłsudczyków z tamtego okresu[11]. Niezależnie od wszelkich możliwych różnic ideowych, hasło "Precz z Polską!" nie stanowiło zwykłego odbicia taktyki politycznej SDKPiL czy innych organizacji radykalnych - był to w rozumieniu wielu polskich inteligentów wyraz nihilizmu, dowód moralnego barbarzyństwa. Z tej perspektywy zakończenie cyklu "Z konstytucyjnych dni", zawierające opis wielkiego, trzystutysięcznego pochodu narodowego, zorganizowanego przez endecję, zdawał się sugerować, iż jest jednak nadzieja na odrodzenie nie tylko sprawy polskiej lecz także cywilizacyjnego porządku.

Późniejsze utwory, powstałe wyraźnie pod wpływem doświadczeń kolejnych lat opadania fali rewolucyjnej i narastających represji ze strony władz, zawierały już znacznie więcej ciemnych barw. Charakterystyczna przy tym wydaje się zmiana formy wypowiedzi - zamiast form reportażowych (obok "Z konstytucyjnych dni" można zaliczyć do nich na przykład opowiadanie "Zabiłem") Reymont zaczyna sięgać do literackich, baśniowych alegorii. Szczególnie istotna wydaje się zwłaszcza alegoryczna opowieść zatytułowana "Cmentarzysko", napisana przez Reymonta jesienią 1906 roku, a więc w rok po cyklu "Z konstytucyjnych dni". Miejszem jej akcji jest wielkie, przemysłowe miasto-moloch. Jej początek to wielki strajk wymierzony w posiadaczy kryjących się w pałacach, strajk będący jednak tylko wstępem do ostatecznego starcia. Rewolucja, która wkrótce się zaczyna, przynosi krwawy chaos, rozpętanie pierwotnych żywiołów: "...zaczęły się rwać wszystkie

wiązadła życia. I wszystkich ludzi ogarnęło jakby szaleństwo. Miasto przemówiło głosem huraganów. Życie wzburzyło się do dna, rozwalalo prawieczne pęta i oszalało własną potęgą, szamotało się wśród grzmotów, błyskawic i śmierci [...]. Zaczął się stawać na jawie przerażający sen apokalipsy"[12]. Po ostatecznym zwycięstwie miasta "zemsta rozsiadła się na trybunałach", wyrósł las szubienic; zabijano w imię wolności, w imię równości, w imię braterstwa.

Triumf rewolucji oznacza dla Reymonta jednocześnie triumf istoty przemysłowej cywilizacji. Stawką w tej walce były fabryki, porównane do "ołtarzy Molocha", serce przemysłowego miasta. Przeszłość umiera, zwycięskie miasto-moloch sprawia mocą swej techniki, że zwycięża nad wszystkich "głęboka cichość bezgranicznej sytości, trupi spokój szczęścia". W tym świecie spełnionej utopii ginie prawdziwe człowieczeństwo. Wśród złotych kopuł, złotych baszt żyją istoty przypominające jako żywo "ostatnich ludzi" opisanych przez Nietzschego w Tako rzecze Zaratustra. Autor Ziemi obiecanej tak ich opisuje: "W ciszy, bez troski, ociążałe stado ludzkie gmerało się sennie w bytowania rozkoszach, trwało bez marzeń, bez trwóg, bez śmierci, jak robactwo w kupie nawozu"[13]. Zjawia się jednak tajemniczy cień, który pod murami Molocha szepce, że to, co z nienawiści zostało poczęte, musi umrzeć. Przekleństwo spełnia się i miasto zamienione zostaje w cmentarzysko, porasta je pierwotna puszcza, w której ostatnia opuszczona fabryka "śniła jeszcze, że robi". Odrodzona z niedobitków cywilizacji ludzkość, żyjąca w dziewiczym stanie natury, omijała z daleka ten pomnik dawnej pychy i przemocy.

Dla Reymonta zatem rewolucja socjalna to chaos zagrażający wszelkiemu porządkowi. Choć rozpoczyna się pod szlachetnymi hasłami walki z uciskiem i tyranią, nieuchronnie przerodzić się musi w walkę z wszelkim porządkiem, z cywilizacją jako taką. Myśl ta pojawia się także w innej alegorycznej opowieści z okresu rewolucji zatytułowanej "Na krawędzi", w której bunt przeciwko okrutnemu władcy świata kończy z chwilą, gdy na osieroconym tronie świata zasiadła triumfująca śmierć, która "śmiała się szyderczo, długo i bezlitośnie"[14].

Bunt - parabola rewolucyjnej apokalipsy

Zakończenie I wojny światowej to moment, w którym krzyżują się wspomniane wcześniej oba nurty myślenia o współczesności kształtujące świat wyobrażeń pokolenia Reymonta i Żeromskiego - z jednej bowiem strony uczucia patriotyczne i nadzieje na rozwiązanie sprawy polskiej znalazły swoje spełnienie w odzyskanej w 1918 roku niepodległości; z drugiej jednak strony sprawdziły się również obawy co do niszczycielskiego potencjału skrajnego socjalistycznego radykalizmu, podszytego nihilizmem, który zatriumfował w Rosji w 1917 roku. Polska, w przeciwieństwie do innych zachodnich społeczeństw, pozostawała w specyficznej relacji do rodzącego się na wschodzie totalitaryzmu. Z perspektywy Warszawy nie było to jedynie wielkie historyczne wydarzenie, które z paryskiej czy londyńskiej oddali, wyglądało na spełnienie prometejskiej utopii sprawiedliwego społeczeństwa. Znad Wisły

widać było doskonale wszelkie odrażające szczegóły rewolucji bolszewickiej, szczegóły szokujące zarówno dla ludzi lewicy, takich jak Żeromski jak i dla przedstawicieli umiarkowanie prawicowych, czy też skłaniających się ku idei solidaryzmu społecznego środowisk, jak Reymont. W odczuciu grozy wydarzeń na wschodzie pomagały także bliskie związki z Rosją z czasów rozbiorów. Znajomość języka, realiów, relacje setek tysięcy Polaków, którzy byli naoczniymi świadkami wydarzeń, wreszcie fakt, iż rewolucja objęła najpierw tereny historycznej Rzeczypospolitej a później została przyniesiona na bagnietach Armii Czerwonej aż do bram Warszawy - wszystko to przesądzało o zupełnie innym niż na zachodzie, bardziej bezpośrednim i pozbawionym złudzeń odbiorze bolszewickiego przewrotu.

W ostatnim okresie życia i twórczości Reymonta odnajdziemy obydwie te wątki. Z jednej bowiem strony włącza się on aktywnie w budowanie niepodległości. W 1919 i 1920 roku odbył, przy poparciu władz odrodzonego państwa polskiego, podróż do Ameryki, między innymi w sprawie pożyczki narodowej. Z drugiej jednak z niepokojem obserwuje rozwój wypadków na wschodzie, widząc w nich jednocześnie spełnienie apokaliptycznych przeczuć z początku wieku, jak i zapowiedź możliwej, całkowitej katastrofy dziejowej. Obawy te znalazły swój wyraz przede wszystkim właśnie w Buncie[15].

Głównym bohaterem Buntu jest pies Rex, przywódca buntu zwierząt przeciwko władzy człowieka. Ten, jak z ironią pisał Krzyżanowski, "czworonogi Pankracy tej Nie-ludzkiej komedii"[16], sportretowany został

jako typowy rewolucjonista, kierowany w równym stopniu osobistym resentymentem, jak i fanatyczną wiarą w uniwersalny ideał. Niegdyś chował się na pańskich pokojach we dworze, patrząc z góry na podwórzową zwierzęcą masę. Żyjąc razem z ludźmi, którzy dopuszczali go do swego towarzystwa na co dzień, pieścili, kochali, pozwalali zabijać inne zwierzęta na rozkaz, przywykł do myśli, że jest czymś lepszym. Jednak nieszczęśliwy wypadek, kiedy to zagryzł ulubione jamniki panicza, spowodował jego nieodwołalną banicję i upadek z wyżyn dworskiego życia "na pokojach" zaślanych miękkimi dywanami w ponizenie podwórkowej poniewierki w błocie i gnoju: poznajemy go w chwili, gdy kucharka okłada go pogrzebaczem za kradzież pieczeni. Przygarnięty przez inne zwierzęta i Niemowę, dziecko-sierotę, wyrzutka tak jak on sam, zaczął leczyć rany. Rozpamiętując swoją krzywdę odkrył na koniec, że człowiek to "twórca i kat wszystkiego", który umacnia swoją władzę na stosie trupów[17]. Niszczycielska energia rewolucjonisty rodzi się zatem z poczucia wykorzenienia, deklasacji, poczucia odtrącenia, jakie żywi ktoś, kto z natury (czy też - z racji klasowego porządku) należy do niższej warstwy zbiorowości. Wydzwignięty z upadku, spoufala się szybko z wyższą formą życia, jednak nie jest w stanie zrozumieć istotnych źródeł porządku i cywilizacji. Moment deklasacji, powtórnego upadku w dół hierarchii, odbiera jako potwierdzenie prawdy, iż o wszystkim rozstrzyga siła i że to właśnie ona może być jedynym sposobem zniszczenia świata, który go najpierw akceptował a później odtrącił. Tu właśnie leży źródło mesjanistycznej i jednocześnie niszczycielskiej energii, która popycha czworonogiego rewolucjonistę do działania, przesyconego nienawiścią do ludzi i zarazem fascynacją ich światem.

Przeciwieństwem królestwa człowieka - w tym wypadku dworu i pracującego nań folwarku - jest królestwo natury, puszcza. Tam właśnie udaje się odtrącony przez ludzi Rex. Zwyciężył wprawdzie wilka, lecz sąd ptaków wygnał go z lasu za zabijanie zwierząt bez potrzeby. Podwójnie odrzucony, zarówno przez ludzi jak i przez puszcę, traci wszelkie oparcie. Sens tego wykluczenia uwidacznia się w dyskusji z Puchaczem, ucieleśniającym odwieczną mądrość lasu, któremu zaczyna opowiadać o tym, jak bezpieczne i uporządkowane jest życie w świecie ludzi. Stary mędrzec wie bowiem, że ceną ludzkiego porządku jest panowanie nad zwierzętami. Dlatego dla gospodarskiego bydła ma tylko pogardę, ponieważ sprzedało za nędzne pożywienie i dach nad głową swoją wolność, siłę i krew. Wolność jest cenniejsza niż bezpieczeństwo, nawet jeśli, tak jak w puszczy, oznacza ciągle zagrożenie życia. Puchacz wygłasza w tym miejscu prawdziwie nietzscheańską pochwałę walki, jako pierwszego prawa puszczy: "Każdy ma prawo napadać. Za każdy cios, za każdą śmierć płaci śmierć. Biada słabym! Biada tym, których zawiodą kły czy szpony. Walka jest życiem! Zwycięstwo jest celem. Ciepła krew wroga i jego żywe, drgające mięso to boska zapłata męstwa. Chwała i łupy zwycięzcom! Śmierć zwyciężonym! To hasło wolnych". Rex, rozwścieczony swoistym tradycjonalizmem Puchacza, rzuca mu z pogardą: "Mysz zdarzy ci się ułowić, a o bohaterskich przewagach bajasz!", na co słyszy w odpowiedzi równie pogardliwą odpowiedź: "Ty masz za walkę, kiedy cię poszczują za zdychającą krową!"[18]

Rex nie ma nic, co mogłoby służyć za oparcie - już jest zatem nihilistą idealnym, teraz tylko musi ten fakt zrozumieć, aby przekroczyć symboliczną granicę, aby wyjść poza dobro i zło. Nie może być członkiem świata ludzi, bowiem rozumiał, że mógł się w nim być tylko tak długo, jak długo cieszył

się łaską jego władców; nie mógł być członkiem wspólnoty zwierząt gospodarskich, służących człowiekowi, bowiem obcowanie z ludźmi zaraziło go dumą skutecznie odróżniającą go od bydła i innych "niewolników"; nie mógł jednak już także powrócić do dawnego, odwiecznego świata puszczy, bowiem cała metafizyka walki, wolności wydawała mu się niczym wobec uroku, jaki na niego rzucił ludzki porządek, ze swoją sytością i organizacją. Dopełnia rytuału transgresji rewolucyjnej poprzez akt potwornego świętokradztwa: zaczaiwszy się w świętym miejscu puszczy, zagryza i zjada święte sarny. Wilki, które chciały mu przeszkodzić, uciekają przerażone i jednocześnie zafascynowane tym bluźnierczym okrucieństwem. Tuż potem, upojony własną mocą i bezkarnością, Rex słyszy klangor przelatujących żurawi. Ten szczególny dźwięk zrodził w nim wielką tęsknotę i myśl wywędrowania tam, dokąd odlatują klucze żurawi, do błogosławionych ziem, gdzie nie ma człowieka, gdzie panuje wolność i szczęście.

Rex powraca na wieś i zaczyna głosić swoją rewolucyjną ewangelię. Jego hasła, jego obecność i walka prowadzona w pojedynkę, stają się zarzewiem powszechnego buntu. Dochodzi do wielkiego zebrania zwierząt, na którym Rex, jako wódz i główny ideolog, rozpoczynając obrady "zaskomlał uroczyście" hasło rewolucji: "Szczęścia i wolności dla wszystkich uciemiężonych!". W trakcie obrad okazało się jednak, że choć zwierzęta mają poczucie krzywdy, to jednak nie są także skore do totalnej i natychmiastowej rewolty. Chytre chłopskie szkapy pytały, co z tego będą miały? Najostrzej zaatakował Rexa knur występujący w imieniu świń, który wygłosił iście bernsteinowskie, rewizjonistyczne credo: "i to szczeka pies [...], który na rozkaz człowieka wszystkich gryzie, szarpie i wygania! (...) Mądrała, a nie pojmuje, że na świniach opiera się prawda świata, jego spokój, ład i rozsądna progresja. A człowiek jest panem, bo jest głową wszystkiego! On myśli,

pracuje i zabiega, żebyśmy mieli wszyscy co żreć. Żebyśmy istnieli. Ty ze swoim rozumem możesz tylko zgubić nas wszystkich. Świat urządzone jest mądrze, każdy powinien być na swoim miejscu i słuchać, co mu człowiek rozkaże". Przy maciorach zaś, dodaje, "nie mówi się o śmierci. To nasza tajemnica! Dobrowolna ofiara składana za istnienie całego naszego gatunku" [19]. Wypędzony ze zgromadzenia, na którym świnie zdobyły większość, Rex myśli z nienawiścią: "Za dużo świń na świecie [...] i ciężko im ryje podnosić do słońca".

Nie zraża się jednak tym niepowodzeniem. Wie, że warunkiem powodzenia jest potężna idea, która z uporem głoszona i poparta siłą, w końcu zwycięży w zwierzęcej masie. Na razie jednak zbiera wokół siebie hordę gotowych na wszystko psów, "zdziczałych samotników". Od incydentu ze świniami na zwierzęcym wiecu nie odstępuje go ani na krok gwardia przyboczna złożona z owczarków. Na czele tej wiernej armii zaczyna pustoszyć puszcę. Pokonawszy Niedźwiedzia, pana lasu, przeciąga na swoją stronę krwiożercze wilki i lisy z ich wodzem, wilkiem zwanym Kulasem, które składają mu hołd. Czynią to nie dlatego, że porywa je wielka wizja zwierzęcej utopii, lecz raczej to, że widzą u Rexa potężną, niszczycielską żądzę panowania. Przymierze psów, wilków, lisów i innych drapieżców pozwala przystąpić do ostatecznej rozprawy z ludźmi. Szał wyzwolenia spod władzy ludzi i niszczenia zbudowanego przez nich porządku ogarnia wszystkie zwierzęta. Ludzie ponoszą klęskę. Dziejowa sprawiedliwość dokonuje się poprzez pożogę, rozlew krwi i całkowity upadek cywilizacji.

Na naradzie wodzów, na której prócz Rexa obecny jest Kulas i Niemowa, wódz rewolucji rzuca hasło "Na wschód!", tam, gdzie wschodzi słońce. Rozpoczyna się wędrówka zwierząt, poprzez powszechny chaos totalnej wojny z niedobitkami ludzi. Trwa także festiwal nieograniczonego korzystania z dobrodziejstw obalonej ludzkiej cywilizacji. Zwierzęta buszują po opuszczonych domach, wyzerają znalezione zapasy. W końcu jednak nadchodzi nieuchronny kryzys. Zwierzęcej armii zaczyna zaglądać w oczy głód. Niemowa - jedyny renegat ze świata ludzi, idący ramie w ramie ze zwierzętami, który w tym nieludzkim świecie zaczyna odczuwać tęsknotę za dawnym porządkiem, szydzi z Rexa: "Macie wolność, to po co wam pasza. Jak ludzie nie zasieją to wy nie zeżrecie [...]. Nikt się z tym jeszcze nie wyznaje, ale wszyscy chcieliby wracać do pełnego żłobu." Wódz odpowiada mu: "choćbyśmy wyzdychali z głodu co do jednego, nikt dobrowolnie nie wróci do jarzma". Głód doprowadza do tego, że zwierzęta w chwili słabości zwracają się do Niemowy z wielkim krzykiem "Wybaw nas! Prowadź! Ludzi chcemy! Panów chcemy! Jeść chcemy! Prowadź!". Nie wszyscy jednak popierają bunt, ostatecznie Rex i jego świta doprowadzają do wypędzenia Niemowy. Rex raz jeszcze porywa zwierzęcą społeczność mocą swych żarliwych zaklęć: "Towarzysze, przyjaciele, bracia, świadczę wam całą mocą pewności, jako nadchodzą dni nieskończonej szczęśliwości!"[20].

Rozziew pomiędzy utopią a rzeczywistością jest jednak straszny. Pierwszy widzi go Kulas, przywódca wilków. Rozumie, że Rex skażony jest podstawową słabością, że nie ma w nim natury prawdziwego drapieżcy. Zarzuca mu głupotę: "Brałeś od ludzi kije, ale nie wziąłeś rozumu! Strułeś się pychą. Nigdy nie byłeś wolny i nigdy nie zrozumiesz wolności. Cóż połączyło cię ze stadem? Nienawiść do wspólnych panów. I zamiast skoczyć im do

gardzieli, napić się ich krwi, i wziąć zemstę, zbuntowałaś przeciwko nim tę niewolniczą hołotę a zarazem musiałaś iść na służbę głupiego bydła! [...] A jeśli nie masz swoich ukrytych celów, a jeno ich szczęście i dobro, toś głupi po stokroć, przypuszczając, że można z nich utworzyć wolny naród"[21]. Dla Kulasa ukrytym sensem rewolucji mogła być tylko chęć zajęcia miejsca ludzi, to znaczy podporządkowanie sobie zwierzęcego bydła. Ostatecznie Kulas i jego wilki uciekają, gdy okazuje się, że im dalej na wschód, tym więcej głodu i nieszczęść. Zrozpaczone zwierzęta zabijają w końcu Rexa z okrzykiem "Chcemy wrócić do jarzma, niewoli i batów!"

W finale Buntu zwierzęta, po wielu cierpieniach, po długim błąkaniu się po pustyniach, trawione "tęsknotą za panem" dotarły w końcu do południowych, ciepłych krain. Tam, ujrawszy pod palmą goryla, zaczęły krzyczeć uszczęśliwione: "Człowiek! Pan nasz!" Na jego widok "wszystkie stada padły w pokorze i niebosięzny ryk wybuchnął: Panuj nam! Rządź nami. My twoi wierni. Nie opuszczaj nas! Wystraszony goryl uciekł na palmę, bijąc kokosami w najbliższych, bełkotał coś niewiadomego i parsknął z wściekłością. A z dołu wznosiły się nieustanne błagania: Panuj nam! Rządź nami! My twoi! Panie nasz!"[22] Rozziew pomiędzy utopijnym, szlachetnym i nierealistycznym programem rewolucji a okrutną i totalną przemocą jej codzienności, nieuchronnie musi się wedle Reymonta skończyć zupełną katastrofą. Spełnienie obietnic nie jest możliwe, jednak w momencie załamania się tego szalonego eksperymentu nie sposób też już powrócić do obalonej przez rewolucję, dawnej formy porządku. Pozostaje karykatura powrotu: zwierzęta oddają się we władanie bestii przypominającej tylko pozornie człowieka.

Antybolszewizm i antykomunizm - dwa pokolenia i dwa paradygmaty

Julian Krzyżanowski nazwał Bunt "rozszerzoną do rozmiarów powieści parabolą"[23]. Wydaje się, iż to w znacznym stopniu właśnie rozciągnięcie ponad miarę (dwieście stron!) prostego w gruncie rzeczy pomysłu sprawiło, iż powieść nie znalazła uznania w następnym pokoleniu, choć w momencie jej ukazania się nie brakło pochlebnych opinii[24]. Wprawdzie Krzyżanowski przyznawał, iż jako dzieło artystyczne baśń ta stoi o wiele wyżej od alegorycznej wizji państwa komunistycznego z noweli "Cmentarzysko", to jednak nie mogła pretendować do zajęcia wybitnego miejsca w bogatym dorobku nowelistycznym Reymonta[25]. Autor Ziemi obiecanej, choć niechętny młodopolskiej manierze, uległ jednak chyba w tym wypadku wpływom młodopolskiego stylu. Pisząc migawkowy cykl "Z konstytucyjnych dni" świadomie poszukiwał nowych form wyrazu dla nowej, przynoszącej zarówno nadzieję jak budzącej grozę, rzeczywistości XX wieku. Bunt był o wiele bardziej tradycyjny w formie. Rozbudowana parabola łączyła w sobie brutalny naturalizm z momentami wręcz karykaturalnym symbolizmem oraz z tradycyjną moralistyką. Doświadczenie rewolucji bolszewickiej, tak żywe przecież na początku lat dwudziestych, domagało się nowych form wyrazu, innego języka; przykład Żeromskiego i Przedwiośnia pisanego prawie w tym samym czasie, dowodzi, że przedstawiciele starszego pokolenia czynili takie próby, uwieńczone w znacznym stopniu powodzeniem. Reymont nie potrafił sprostać temu wyzwaniu.

Literacki warsztat, rodzaj wyobraźni symbolicznej, język i pojęcia użyte przez Reymonta do potępienia komunistycznej rewolucji rozmijały się z oczekiwaniami swoich współczesnych, a co bardziej może jeszcze decydowało o jego porażce, o tym, że Bunt nie został zapamiętany - rozmijały się z przyszłością, z tymi poszukiwaniami nowego sposobu mówienia o doświadczeniu totalitaryzmu, które za swoje własne uznały następne pokolenia. Najlepszemu dowodu jak bardzo język Reymonta był anachroniczny już w kilkanaście lat po ukazaniu się Buntu - bo w roku 1938 - dostarcza sam Krzyżanowski. W swej monografii pisze, iż sam "satyryczny koncept" historii o zamienieniu człowieka w małpę był dobry, lecz zbyt rozwlekłe przeprowadzony, a o końcowej scenie z gorylem robi uwagę, iż stanowi ona "ironiczne oświecenie" całości[26]. Trudno o większe nieporozumienie! Dla Reymonta ta rozwlekła parabola miała stanowić jednoznaczny portret dziejowej apokalipsy budzący grozę, a nie rozbawienie. Ironia czy satyra w tym kontekście są pojęciami jak najdalszymi od intencji autora.

Istnieje - co ciekawe - ich jednoznaczne świadectwo. Znaleźć je można we wspomnieniach Henryka Dzendzla, przedwojennego działacza ludowego, który stykał się wielokrotnie z Reymontem w ostatnich latach jego życia. Opisał on jedno ze spotkań w 1925 roku, niedługo przed śmiercią pisarza, gdy odwiedził go z dwoma jeszcze innymi osobami. W rozmowie na tematy polityczne (tu możemy się tylko domyślać, że wiązały się one jakoś z Rosją bądź komunizmem - z oczywistych względów Dzendzel nie mógł w 1972 roku dokładnie opisać tej rozmowy), Reymont poruszył temat Buntu. Poprosił Dzendzla, aby ten odczytał samo zakończenie, po to, aby skonfrontować z rozmówcami jego wymowę. Gdy umilkł głos czytającego, zapadło milczenie: "Reymont głęboko oddychał. Po chwili stwierdził kategorycznie, że był, jest i

będzie przeciwnikiem stosowania siły i przemocy dla przeprowadzenia politycznych celów. Z którejkolwiek strony nie pochodząby one. Najgłębsze przemiany społeczne można osiągnąć bez rozlewu krwi. Najgorszych przeciwników takich zmian można unieszkodliwić bez skracania o głowę" [27]. Jeśli już w latach trzydziestych odczytywano sens zakończenia Buntu jako satyryczny koncept, to trudno sobie wyobrazić większą artystyczną i intelektualną porażkę.

Jej przyczyn można upatrywać w tym, iż Reymont wstrząśnięty okrucieństwami rewolucji w Rosji sięgał po instrumentarium literackie i pojęciowe rodem z początków wieku, którego użył do stworzenia apokaliptycznej wizji upadku cywilizacji i triumfu śmierci w noweli "Cmentarzysko". Intuicja była jak najbardziej słuszna, jednak wykonanie - jak się okazało - chybione. Bolszewicka rewolucja jawiła się ciągle jeszcze bardziej jako paroksyzm niszczycielskich sił, jako dziejowa apokalipsa, w której, jak w każdym chaotycznym żywiole, królował na razie pierwiastek bezładu. Przyszłość wydawała się niejasna i nieokreślona. Dla pokolenia lat trzydziestych nieoznaczoność, bezforemność rewolucji przeistoczyła się w nowe zupełnie doświadczenie - dojrzewających i nabierających sił totalitaryzmów. Stalinizm radykalizował doświadczenie bolszewików z czasów Lenina w takim samym stopniu jak hitleryzm doświadczenie włoskiego faszyzmu z lat dwudziestych. W nowym jednak wydaniu niszczycielska siła nie posiadała już charakteru ślepego żywiołu burzącego wszystko na swojej drodze. Pojawił się w niej element zupełnie nowy, którego nie widać było z całą wyrazistością w momencie, gdy Reymont pisał swoją alegoryczną baśń - pojawił się pierwiastek totalitarnego porządku, organizującego niszczycielską moc w jeden wielki, wszechogarniający mechanizm, który zdolny był ogniskować radykalne zło w siłę zdolną nie

tylko do unicestwiania, lecz także do planowego i metodycznego budowania. Stanowiło to istotną różnicę w przeciwieństwie do opętańczej i obłąkańczo dionizyjskiej orgii niszczenia starej cywilizacji z lat 1917-1920, unicestwiania każdego elementu rzeczywistości uznanego na podstawie totalnej, dialektycznej ideologii, za wrogi. W pierwszych latach mordowano, zabijano dla samego zabijania - w czasach Jeżowa i Jagody patos unicestwiania wzbogacony został o patos "piatilatek", o mit Magnitogorska.

Potrzeba było czasu, aby porzucić stare, nieadekwatne do nowej sytuacji, sposoby opisywania fenomenu radykalnego zła i wypracować nowy język i nowe narzędzia intelektualne. Tu właśnie, jak się wydaje, leży istota różnicy pomiędzy zapomnianą, polską wersją opowieści o buncie zwierząt przeciwko tyranii człowieka w imię utopii powszechnej szczęśliwości, a znaną po dziś dzień i klasyczną już jej angielską wersją. Reymont w swej baśni dał wyraz przerażeniu bolszewizmem i jego rewolucją, w której widział erupcję barbarzyńskiego nihilizmu. Intuicje i przeczucia co do zbrodniczej istoty wydarzeń, co do nieuchronnej klęski całego przedsięwzięcia miał słuszne - nie był jednak w stanie dać przekonującego opisu mechanizmów władzy, bowiem zręby totalitarnej struktury dopiero wyłaniały się z chaosu rewolucji. Pozostawała zatem moralistyka i baśniowa apokaliptyka. W pokoleniu Żeromskiego i Reymonta, schodzącym ze sceny historii, dominowało uczucie szoku, wywołanego realnym kształtem, który przybrała tak idealizowana wcześniej rewolucja rosyjska. Potworność rewolucji, przechodząca swoim okrucieństwem i swoją skalą wszystko to, co zdarzyło się dotąd w historii, zdawała się zapowiadać nadciągający kres czasów. W moralnym proteście przeciwko rozmiarom zbrodni rewolucji daje się słyszeć nuta zdecydowanej

odmowy uczestnictwa w dziejach, jeśli owe zbrodnie miałyby się stać ich immanentną częścią. Rewolucja, jako dziejowa apokalipsa, jawiła się jako akt zerwania ciągłości dziejów. Przyszłość stała pod znakiem zapytania.

Tu właśnie leży przyczyna naszej odruchowej pobłażliwości wobec antybolszewickiej apokalipsy Reymonta czy Zdziechowskiego. Bo my wiemy, że przyszłość jednak miała nadejść. Więcej, wiemy, że zbrodnie totalitarne, które pochłonęły dziesiątki milionów ofiar, które przyniosły zagładę dla całych światów powstających setki, tysiące lat temu, nie zerwały jednak ciągłości dziejów. Świat nie skończył się, choć sądząc po ludzku, właśnie to powinien był zrobić. Totalitaryzm, zarówno ten komunistyczny, jak i nazistowski, stał się jedną z głównych postaci tragedii odegranej przez wiek dwudziesty. Jakkolwiek jednak straszny, w ten sposób nie totalitarnej hybris została wpleciona w nasze istnienie. Nie potrafimy już sobie wyobrazić rzeczywistości, w której nigdy totalitaryzmu by nie było, bo w naszym świecie Hitler i Stalin byli jednym z czynników kształtujących granice państw, wygląd miast, strukturę społeczną czy etniczną. Dlatego też wolimy sięgać do pokolenia żyjącego już później niż generacja Reymonta. Orwell w swoim *Folwarku zwierzęcym*, pisanym już po II wojnie światowej, czyli w ponad dwadzieścia lat później, gdy wydawało się, iż imperium Stalina znajduje się u szczytu swej potęgi, dał wyraz i pojęciową strukturę doświadczeniu następnego już pokolenia, dla którego przeciwnikiem nie był bolszewizm, rządzący totalizm, lecz stalinowski komunizm, totalitaryzm w pełnej, rozwiniętej formie; nie nihilistyczna, barbarzyńska rewolucja, lecz totalitarny Związek Sowiecki posiadający największą armię w dziejach ludzkości, największą w dziejach ludzkości maszynę terroru, tysiące obozów koncentracyjnych, tajną policję kontrolującą myśli i bezwzględną ideologię diamentu wraz z jej kanonicznym dziełem ukazującym żelazną logikę dziejów

prowadzącą do ostatecznego rozgromienia starego świata, czyli Historię Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)[28]. Siłą rzeczy też, gdy Polacy doświadczyli całej grozy totalitarnej opresji po 1939 r., gdy naród został poddany okrutnej inżynierii społecznej obu totalitarnych reżimów, gdy potem, swoje życie mógł odbudowywać w ramach państwa budowanego na komunistyczną modłę, dawna krytyka bolszewizmu, sięgająca swymi korzeniami w świat pojęć i literackiej wyobraźni XIX wieku, musiała odejść na drugi plan. Myśl polska, spętana cenzurą i ideologicznym nadzorem, próbując zrozumieć sens własnego położenia, wołała sięgać po Koestlera, Orwella, Herlinga-Grudzińskiego, Solżenicyna czy Miłosza. Reymont, Żeromski, Zdziechowski - żeby wymienić tylko te trzy nazwiska, schodzili na dalszy plan, do czego naturalnie przyczyniała się cenzura, lecz poza cenzurą także immanentne niedostatki tego antybolszewickiego nurtu polskiej myśli.

Dopiero dzisiaj, po ostatecznym upadku komunizmu, nadszedł, jak się wydaje, czas na sięgnięcie także po tamte doświadczenia, po to, aby nasza wiedza o minionym właśnie stuleciu mogła stać się pełniejsza. Z pewnością reymontowska baśń opowiadająca dzieje nieudanej rewolucji zwierząt przeciwko władzy człowieka powinna na powrót stać się elementem historii intelektualnych zmagania z radykalnym złem XX wieku.

[1] Kwestia ewentualnego przekładu Buntu na język angielski, który mógł zainspirować Orwella nie może być jednoznacznie rozstrzygnięta (książka była na przykład tłumaczona na niemiecki i cieszyła się w Niemczech pewną

popularnością). Nie odnotowuje takiego tłumaczenia bibliografia Marion Moore Coleman (Polish literature in English translation. A Bibliography compiled by..., USA, 1960), która nb. przynosi informacje o blisko sześćdziesięciu przekładach z dorobku autora Chłopów. Nawet jeśli utwór Reymonta w żaden sposób nie dostarczył inspiracji Orwellowi, interesujący wydaje się fakt posłużenia się przez obu autorów pomysłem buntu zwierząt jako parabolą do opisu i krytyki komunistycznej rewolucji.

[2] Cytat za: J. Krzyżanowski, Władysław Stanisław Reymont. Twórca i dzieło, Lwów 1937, s. 7.

[3] Literatura polska wobec rewolucji. Praca zbiorowa pod redakcją Marii Janion, Warszawa 1971; wśród autorów m.in. M. Janion, "»Cześć i dynamit«. Literatura a rewolucja", T. Burek, "Lekcja rewolucji (O znaczeniu rewolucji 1905 roku w procesie historyczno-literackim)", M. Płachetki, "Retoryka rewolucji. Techniki literackiej perswazji w prozie o roku 1905", A. Mencwel, "Inteligencja i rewolucja. Rewolucja 1905-1907 a myśl krytyczna Stanisława Brzozowskiego".

[4] Jak bardzo sposób, w jaki dyskutowano Ziemię obiecaną w czasach PRL, odbiegał od pierwotnych intencji Reymonta pokazuje Marek Cichocki w swym tekście "Ziemia obiecana jako powieść współczesna", [w:] Reymont - dwa końce wieku, red. M. Swat-Pawlicka, Warszawa 2001, s. 7-27.

[5] Ciekawe świadectwo w tym względzie przekazał Henryk Dziedzic, przedwojenny działacz ludowy, związany blisko z Reymontem w ostatnim okresie jego życia, jeden z ludzi, którzy organizowali przystąpienie autora Chłopów do PSL "Piast" w czasie obchodów ludowych w Wierchosławicach

w 1925 roku; jego relacja jest tym ciekawsza, iż ukazała się w PRL. Tak relacjonował on poglądy Reymonta na kwestię rewolucji i radykalizmu politycznego: "zawsze odgrywał u niego dużą rolę interes narodowy, patriotyzm. Gdy mu zarzucano, że jest zwolennikiem solidaryzmu, odpowiadał, iż jego zdaniem, jak w przyrodzie, tak i w stosunkach społecznych następuje ewolucja, wiodąca do coraz doskonalszych form. Stąd jego niechęć do rewolucji"; także: "Przyznawał się do nastawienia antyrewolucyjnego. Nie znosił rozlewu krwi. Zwłaszcza krwi przelewanej w walkach bratobójczych. Protestował przeciw nadużywaniu dla celów politycznych przemocy. Ganił burżuazję, oskarżał ją, lecz nie nawoływał do walki klas". H. Dzendzel, O Reymoncie. Wspomnienia, Warszawa 1972, s. 35, 39.

[6] Patrz: P. Skibiński, "Polityczna działalność Władysława Reymonta", [w:] Reymont - dwa końce ..., dz. cyt., s. 58-68.

[7] "Z konstytucyjnych dni. Notatki", [w:] W. S. Reymont, Pisma, wydanie zbiorowe zupełne, ze wstępem A. Grzymały-Siedleckiego, tom XX, 1925, s. 42.

[8] Tamże, s. 49.

[9] Tamże, s. 58.

[10] Tamże, s. 60-63.

[11] Pisze o tym na przykład Pobóg-Malinowski omawiając warszawskie demonstracje z 1 listopada, nazajutrz po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego; por. W. Pobóg-Malinowski, Najnowsza historia polityczna Polski. Okres 1864-1914, Gdańsk 1991, s. 527.

[12] W. S. Reymont, "Cmentarzysko", [w:] Pisma..., dz. cyt., s. 98.

[13] Tamże, s. 108.

[14] Tegoż, "Na krawędzi", [w:] Pisma..., dz. cyt., s. 37.

[15] Tegoż, Bunt. Baśń, Warszawa 1924.

[16] J. Krzyżanowski, dz. cyt., s. 169.

[17] W. S. Reymont, Bunt, dz. cyt., s.16.

[18] Tamże, s. 47.

[19] Tamże, s. 64.

[20] Tamże, s. 150.

[21] Tamże, s. 152.

[22] Tamże, s. 200.

[23] J. Krzyżanowski, dz. cyt., s. 168.

[24] Zob. S. S. Kozaryn, "Wizerunek Reymontowy, w którym społeczeństwo współczesne snadnie przejrzeć się może", "Dziennik Wileński", 1924, nr 342, J. Lorentowicz, "Bunt przeciwko buntowi", "Express Poranny", 1924, nr 332, A. Nowaczyński, "Myśl Narodowa", 1925, nr 11.

[25] Tamże, s.170

[26] Tamże, s. 169.

[27] H. Dzendzel, dz. cyt., s. 40.

[28] We wstępie można było w niej przeczytać, iż studiowanie historii WKP(b) "wzmacnia pewność, że wielka sprawa partii Lenina-Stalina ostatecznie zwycięży, że komunizm zwycięży na całym świecie", Historia Wszechzwiązkowej komunistycznej partii (bolszewików). Krótki kurs, Warszawa 1948, s. 6.

Tekst jest rozdziałem z książki *Polska, wieczny romans*, Kraków 2005r.